ŚWIAT ZWIERZĘCY



Rok I **Warszawa** **Nr. 5**

1 Maja 1929 roku

Cena 50 groszy.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 5 Warszawa — 1929 — Maj Rok I

Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK
ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4
Tel. 34-75

Adres administracji: Al. Szucha 7
Tel. 59-32

„Obojętnych na niedolę zwierząt
i ludzka niedola nie wzruszy".

A. Geilke.
Członek Tow. Op. nad Zw. w Łodzi.

POCZUCIE BEZWZGLĘDNEGO PRAWA I OBOWIĄZKU

— Złe skłonności ludzkie, wychodzące na szkodę społeczeństwu, oraz różnica poglądów osobistych, zmusiły człowieka do ustalenia praw i spisania ich w postaci ustaw i przepisów, mających na celu unormowanie stosunków międzyludzkich. Przepisy te w drodze przymusu, z biegiem czasu były w miarę potrzeby rozszerzane i pogłębiane.

Przy pracy tej człowiek myślał wyłącznie o sobie: egoizm bowiem jego był, wszak dostatecznie rozwinięty, a egoistyczne jego poglądy były w dalszym ciągu z różnych stron podsycane (patrz 1-a Księga Mojżeszowa, I. 26 — 28 oraz 9. 2). Zajmując przodujące stanowisko w świecie, do czego szybko się przyzwyczaił, zapomniał człowiek łatwo o wszystkich słabszych istotach, pomimo, iż brak opieki nad niemi cechuje wyłącznie okres barbarzyństwa.

W takich warunkach mogła się doskonale rozwijać wszelka niesprawiedliwość względem ludzi i zwierząt, a brutalność łatwo zakradła się do serc ludzkich.

Ciekawe byłoby dowiedzieć się, czy istoty, które stałyby rozwojem swym ponad człowiekiem, dajmy na to jacyś mieszkańcy na Marsie, poniewierałyby prawami człowieka i deptałyby je tak samo nogami, gdyby były naszymi panami? A może, gdyby te dotychczas przez człowieka dręczone zwierzęta doszły do władzy, przyznałyby mu cząstkę prawa i okazały dręczycielowi swemu litość? Człowiek zapomniał, że zwierzę jest istotą żyjącą, odczuwającą ból tak, jak on, a pognębił je wprost dlatego, ażeby je łatwiej wykorzystywać i wymordowywać.

Jeżeliby bezwzględność ludzką w stosunku do niemych istot rozpatrywać porównawczo i wyolbrzymić ją, to logicznie doszlibyśmy do wniosku, że mężczyzna, jako najsilniejszy członek w rodzinie, musiałby z tego tytułu myśleć wyłącznie tylko o swojej korzyści i zapominać o wszystkich innych bliższych i dalszych osobach w rodzinie.

Już oddawna rozum pominął sprawiedliwość względem zwierząt. Niewiele zdołało pod tym względem dokonać chrześcijaństwo. Św. Franciszek z Asyżu jest w tym kierunku pochodnią, przyświecającą ludzkości. Bo Kościół właśnie ma wszelką możność wpływać na serca ludzkie, tak jeszcze w XX w. zatwardziałe i oddziaływać na ukrócenie licznych okrucieństw i ohydnych czynów, dokonywanych dzień w dzień na żyjących tworach Bożych, tylko dlatego, że są nieme i jako bezbronne, posłuchu nie mają. Wszak miłość jest pojęciem idealnem i nie zna ograniczeń.

Szlachetniej czujący ludzie, a nawet całe narody, wyższą moralnością przejęte, wcześnie pojęły, że uczucie należy się także i gnębionemu, bezsilnemu, niememu i podeptanemu zwierzęciu i zajęły się opieką nad zwierzętami.

Jakże pięknie opisuje Homer wiernego psa Odysseusza—Argosa i rumaki Achillesa. W Eleusis panowało prawo opieki nad zwierzętami, które zajmowało trzecie miejsce po Bogu i rodzicach: mułom, które wciągnęły materjał budowlany na Akropolis, okazywano wdzięczność, poświęcano je bogom, uwalniano od pracy i t. p. Ileż szlachetności względem zwierząt, tych istot cierpiących, wykazał Budda: nakazywał on wyraźnie łagodne obchodzenie się i braterski stosunek względem wszystkich istot żyjących. Koran również wymaga współczucia względem stworzeń nierozumnych. Przyjacielski stosunek względem zwierząt panuje w Japonji i Turcji. Hiszpanie (i dawniej Włosi) tylko zajmują wprost przeciwne stanowisko; nawet niektóre dzikie szczepy obchodzą się ze zwierzętami łagodniej, niż ten t. zw. naród kulturalny.

Większość znakomitych filozofów, uczonych, pisarzy, artystów i ludzi serca, wypowiadała się zawsze życzliwie względem zwierząt, natomiast pośledniejsze umysły bardzo trudno jest zjednać dla idei opieki nad zwierzętami. Ludzie o skłonnościach humanitarnych, zwalczający dręczenie

zwierząt, połączyli się w Tow. Opieki nad Zwierzętami. Pierwsze takie T-wo powstało w 1824 r., w Londynie i było założone przez Martina, który już mógł oprzeć się na prawie, wydanem w 1822 r. W państwach niemieckich pierwsze T-wo powstało w Stutgardzie w 1837 r., założone przez Knappa, odnośne zaś prawo zostało tam wydane w roku następnym.

Anglja kroczy na czele wszystkich państw pod względem poczucia sprawiedliwości w stosunku do zwierząt. Ameryka popiera również opiekę nad zwierzętami. W Niemczech istnieje około 300 rozmaitych Towarzystw, mających na celu zwalczanie okrucieństw względem zwierząt, niesprawiedliwie strąconych do stanu niewolnictwa i pognębionych; wśród towarzystw tych istnieją liczne o specjalnych zadaniach, np. do zwalczania wiwisekcji.

Od 22. marca 1928. r. posiadamy w Polsce najsurowsze prawa przeciwko okrucieństwu względem zwierząt (Dzien. Ustaw Nr. 36. rok 1928). Przedtem również istniały już prawa i T-wa Opieki nad Zwierzętami, ostatniemi jednak czasy możemy się pochwalić pięknemi wynikami w tej dziedzinie, nietylko bowiem w wielkich miastach, ale i w małych miasteczkach zawiązują się T-wa Opieki nad Zwierzętami. Rzeź ludzka po wojnie i jej burzach — ustała; różni myślący ludzie zaczynają się głębiej zastanawiać nad swojemi obowiązkami względem niemych, często pogardzanych istot. A pod ich wpływem, niejeden zły człowiek, wróg zwierząt, lub obojętny na ich niedolę, bije się w piersi i zawraca z dotychczasowej drogi, ażeby pomódz nieszczęśliwemu zwierzęciu. Dziś już bowiem nie ulega żadnej wątpliwości, że obok opieki nad ludźmi, trzeba nieść pomoc i pamiętać o bezbronnem zwierzęciu, które cierpi niewinnie... Gdyby ludzie chociaż w dziesiątej części wiedzieli, ile okrucieństw znoszą codziennie zwierzęta — wstrząsnąłby nimi dreszcz przerażenia! Niestety, pojąć to może tylko umysł głębszy, podczas, kiedy przeciętny umysł ludzki wciąż jeszcze jest bardzo płytki i horyzont myślowy ma bardzo zacieśniony.

Jan Heinrich.

NIEKULTURALNE ROZRYWKI CYWILIZOWANYCH NARODÓW

Referat przeznaczony na Międzynarodowy Kongres Tow. Ochrony Zwierząt w Wiedniu. (od 12 — 17 maja 1929 r.).

— Od prawieków już człowiek ujarzmił zwierzęta, podporządkował je swej woli i posługuje się niemi w wielu potrzebach życia. Od prawieków stały się one dla człowieka siłą roboczą, pożywieniem, rozrywką, lub, tak jak pies, wiernym, nieodstępnym towarzyszem jego doli i niedoli.

Dla ludzi jaskiniowych mięso ubitego zwierza stanowiło jedyny ich pokarm, jak świadczą najprymitywniejsze rysunki z epoki kamiennej, mieszkańcy z nad jezior szwajcarskich używali brunatnego niedźwiedzia, jako zwierzęcia pociągowego do przenoszenia ciężarów, okrutna zaś rozrywka, jaką są walki kogutów, znana była w południowo-zachodnich Chinach już na 3.000 lat przed Chrystusem.

Samozwańczy „król stworzeń", człowiek, nie nasycony jest wciąż w swych podbojach, nie zadawalnia się osiągniętemi rezultatami i okrutne swe panowanie i pęta swej niewoli narzuca i prawdziwym królom świata zwierzęcego — drapieżcom, jako to: lwy, tygrysy, które do udomowienia od prawieków się nie nadawały i przetrzymywanie których w ogrodach zoologicznych, cyrkach, wędrownych menażerjach i t. p. miejscach jest tylko okrucieństwem, nie przynoszącem zaszczytu ludzkości cywilizowanej.

Od stuleci, niestety, najwspanialszem widowiskiem dla tłumu był pogromca drapieżców. Tresura drapieżników datuje się od bardzo dawna i w odległych wiekach stała wyżej, niż teraz. Już Fenicjanie, Grecy i Rzymianie mieli pogromców, z którymi nie mogą współzawodniczyć sztukmistrze naszych czasów.

Sportowi tresury drapieżców poświęcali się wtedy przeważnie atleci i brutale, którzy często życiem okupywali walkę z dzikiemi zwierzętami. Tresura dzikich zwierząt w nowoczesnym cyrku, variété i wędrownych cyrkach z małemi wyjątkami jest obecnie zasadniczo niewiele warta. Wieczne ustawianie piramidy, skakanie przez koło, huśtająca się deska i t. d. oto liche produkcje dla tłumu.

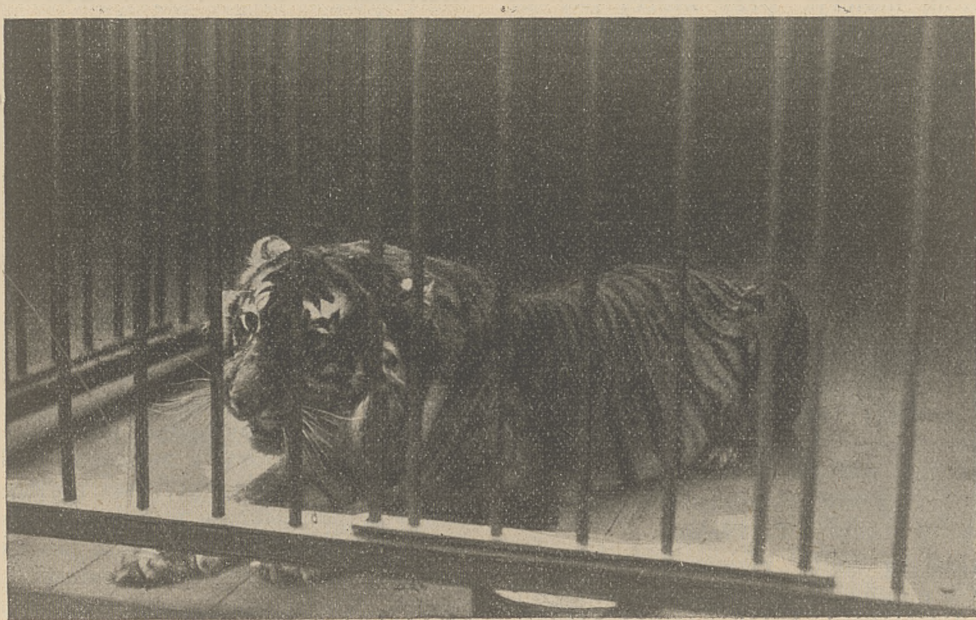
Rzadko się zdarza, żeby ludzie pewnej inteligencji poświęcali się tresurze zwierząt; przeważnie poświęcają się jej ludzie o niskiej kulturze. Zawód ten najczęściej bowiem przechodzi z ojca na syna. Przy koczowniczym zaś trybie życia takich wędrownych zwykle trup cyrkowych, dzieci rosną półdziko w furgonach i za kulisami, są bardzo wcześnie zaprzęgane do roboty, nie mają zatem ani czasu, ani możności uczęszczania do szkół, brutalne zaś zajęcie czyni tych ludzi z czasem je-

szcze brutalniejszymi. Dyrektorzy cyrków uważają za punkt honoru częstowanie pięścią i szpicrutą nietylko własnej rodziny, ale całego personelu, sama zaś tresura zwierząt, oparta na długiem katowaniu, niezgodna jest z postępem ludzkości i cywilizacji, która zasadniczo powinna krzewić i rozwijać w stosunku do zwierząt jedynie uczucia humanitarne.

Wszelkie trzymanie zwierząt w menażerjach, tresury, występy cyrkowe niezgodne są z najelementarniejszemi zasadami humanitarnemi i stanowić mogą jedynie rozrywkę ludzi o nader niskim poziomie kulturalnym i etycznym. Zaspakajanie zaś i schlebianie niskim potrzebom ogółu, hodowanie w nich sadyzmu, lub choćby tylko bezmyślności — jest plamą na kulturalnym pochodzie ludzkości. Czy te tłumy publiczności, patrzące z zachwytem na konie w cyrku, pięknie przybrane w ozdobną uprząż, które na trzaśnięcie bata wykonywują rozmaite ewolucje, zastanowiły się kiedy nad tem, ile to batów, kijów i innych obmyślanych udręczeń przeniósł ten piękny koń, zanim się nauczył tych ewolucji, tego tańca, tego stawania na zadnich nogach i t. d. Ludzie biją z zachwytu brawa, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, że mają przed sobą ofiary ludzkiej przemocy, nie myśląc o tem, ile wycierpiały i jeszcze przecierpią te nieszczęsne istoty, które za najmniejszą niedokładność wykonywanych ruchów okładane są batami treserów.

Podziwiając występy najwierniejszego towarzysza człowieka, psa, wykonywane przez niego sztuki ekwilibrystyczne, dodawanie liczb, układanie żądanych liter, czy zadaje sobie ktokolwiek pytanie, jaką drogą otrzymał tresser takie rezultaty? Ile kar cielesnych, ile morzenia głodem przecierpiały te psy, te tak oddane ludziom duszą i sercem, całem swem serdecznem jestestwem — istoty.

Widziałem w cyrkach europejskich występy tresowanych byków hiszpańskich, kóz, sarn, nawet ptaków, gołębi, kogutów. Może myślicie, że tresowane były dobrem słowem, łagodnością, pieszczotą?



Tygrys.

Śmiesznem jest nawet przypuszczać coś podobnego. Większe zwierzęta uczył tych zachwycających sztuk — bat, ostroga, żelazny pręt, widły większe lub mniejsze, a ptaki — uczył głód.

Co do zwierząt drapieżnych, mianowicie: lwów, tygrysów, niedźwiedzi, lampartów i innych, to przechodzą one najstraszniejsze katusze, jakie sobie wyobrazić można. Nietylko bowiem zadawane im są różne męczarnie przy samej nauce sztuk wykonywanych, ale często bardzo podlegają takiej operacji, jak wyrywanie pazurów bez ceremonji znieczulania ciała, teroryzowane są ciągłem kłuciem ciała widłami i innemi narzędziami tortur, oraz trzymane są w bezruchu, przeciwnym zasadniczej potrzebie ich organizmu — w małych, ciasnych klatkach. Tragiczni zaiste więźniowie.

(d. c. n.)

M. J. Wielopolska.

O ZBRODNIACH CZŁOWIEKA, O PRAWACH ZWIERZĘCIA I WIWISEKCJI

II

W dalszym ciągu pisze w liście swoim do mnie dr. B. Z.:

— „Co do zwierząt większych, szczególnie z psami — trzeba przyznać, że dzieją się tu rzeczy przykre. Wprawdzie przeważnie znieczula się tu zwierzęta, ale czasem przeprowadza się doświadczenia bez narkozy, a to celem stwierdzenia pewnego promieniowania bólu. Istnieją doświadczenia nad przemianą materji, przy której psy się głodzi, pozatem psy po operacji, choćby pod narkozą wykonanej, budzą się z ranami, mają stale przytwierdzone kanjule, przez które bierze się im krew do badań i t. d. Ale na to rady niema".

Myli się pan dr. B. Z., że na to rady niema. Coś wręcz przeciwnego utrzymują inne sławy lekarskie, których głosy zacytujemy. A że: gdzie jest rozbieżność poglądów, gdzie zasadnicza może być negacja jednej strony w świecie uczonym, przeciw drugiej stronie, kto wie, czy nie będącej już dziś w mniejszości — gdzie w dodatku, po jednej stronie tej negującej potrzebie wiwisekcji, stoi mur zasady: *nie zabijaj, nie dręcz braci swoich mniejszych, choćby nawet atom jakiś krył się w tem twojej korzyści, człowieku* — gdzie niema zgody w kwestji tak okropnej, tam musi opinja publiczna stanąć po stronie szlachetnych i humanitarnych ludzi, więc stanęły też tysiące.

Jak straszliwe są męki zwierząt, zadawane przez obłąkanych pewną ideą lub wręcz nieuczciwych lekarzy i fizjologów, niech posłużą artykuły wiwisektorów, wymieniające operacje, którym są poddawane zwierzęta większe i to zazwyczaj bez narkozy, a więc: rozpruwaniu, rozpiłowywaniu, oparzaniu, oblewaniu ich terpentyną lub benzyną i podpalaniu — wycinaniu organów, przypalaniu rozpalonem żelazem, wyszprycowywaniu mózgu wrzącą wodą, wycinaniu narządów wewnętrznych, odsłanianiu najwrażliwszych nerwów i drażnieniu ich, stopniowemu zabijaniu w specjalnie skonstruowanych piecykach, głodzeniu i powstrzymywaniu od picia, aż do stanu utraty przytomności, wywoływaniu najrozmaitszych ciężkich otruć, wlewaniu wrzątku do żołądka, zdzieraniu powolnemu skóry, wyłamywaniu członków, powolnemu duszeniu, szczepieniu najcięższych chorób, jak tężca, wścieklizny i t. d.

Pan dr. B. Z. nazywa to łagodnie, *„rzeczami przykremi“*... i, aby zabić wszelką moją argumentację, dodaje:

„coby Pani powiedziała, gdyby największy człowiek w Polsce, i najbardziej przez panią uwielbiany, zachorował na ciężką anemję? coby Pani wolała i co ważniejsze dla Polski: biedne, niewinne psy, czy On?!“

Wybaczy dr. B. Z., ale to argument zbyt sentymentalny i wzruszeniowy, aby nań można odpowiedzieć rzeczowo. Jeśliby chodziło o moją opinję, to bez wahania zgłosiłabym siebie do zabiegów szczepionkowych, tak jak ofiarowywałam się swego czasu w Poznaniu do transfuzji krwi dla osoby obcej, matki trojga drobnych dzieci, ale nie ofiarowywałabym psa. Nie mamy prawa dysponować życiem stworzeń i narażać ich na męki, choćby dla osób sercu naszemu najdroższych. Możemy ofiarować siebie, tak jak ofiarowali swoje życie, powiedzmy, owi cytowani przez dr. B. Z. państwo George i Gladys Dick wraz z 20 studentami, celem wyprodukowania surowicy przeciwszkarlatynowej. Zmarło tych bohaterów sześciu. Mieli prawo do własnego życia, nie mieli jednak prawa szafować na ten cel, — jak dodaje skwapliwie dr. B. Z. — męką i straszną śmiercią *setek psów z Chicago*...

Dlatego zawsze czcić będzie ludzkość bohaterów takich, jak japończyk Hideyo Noguchi, jak anglicy Adrian Stokes i Henry Young, którzy, szukając środka na żółtą febrę, zarazili się zakażeniem laboratoryjnem i zmarli, do końca, w agonji jeszcze, notując swoje naukowe spostrzeżenia) — a z obrzydzeniem będzie się odwracać od takiego Bouilland'a, który z rozkoszą tłukł drągiem psy, gdy zanadto wyły, podczas niewinnej, *„przykrej“* próby wtłaczania im w mózg rozpalonego pręta żelaznego. Wszakże nawet dla tak niewinnego zabiegu, jak masaż, męczy się człowieka. — O, piękne panie, które, aby zachować kształty strzeliste, poddajecie się „uszczypliwym rękom“ waszej masażystki, posłuchajcie, jak wykładał „masaż“ i jego błogosławione skutki dr. Castex w laboratorjach d-ra Richeta w Paryżu. Przywiązywał psa nieznieczulonego do wiwisekcyjnego stołu i, trzymając drąg w ręku, wykładał: *„oto wymierzę temu zwierzęciu 35 gwałtownych uderzeń w biodro. Następnie ze stawów wyciągnę mu ramiona i przez 20 minut utrzymam je, związując na plecach podonoża powyciągane ze stawów. Zwierzę ryczy z bólu... otóż moi panowie... etc.*

Dr. Crile zapragnął eksperymentować dziedzinę soków fizjologicznych. W Anglji jest dużo psów, przybył więc z Ameryki do Anglji, dostał 148 psów, pootwierał im brzuchy, żywe wypatroszył i żywym powoli wlewał w pustą jamę brzuszną wrzącą wodę. Innym trzymał łapy nad płonącym ogniem, aż do zupełnego zwęglenia, samcom miażdżył najczulsze organy i wydłubywał oczy hakiem — i wszystko oczywiście bez najmniejszego znieczulenia, bo przecież chodziło o pouczenie pana doktora, jak reaguje zwierzę na ból... Sam Orfila rozdarł żywcem, spalił, zadusił 6.000 zwierząt, genewski dr. Schiff — osobiście przeszło 14,000,,,

To nie są nikłe zbrodnie, dla nikłych celów, to są całe hekatomby, to jest rzeź najokrutniejsza, o której szerokie masy nic nie wiedzą, wyobrażając sobie, że parę psów, uśpionych chloroformem, operuje się delikatnie, parę psów na całym świecie, aby uratować życie miljonom ludzi, miljonom dzieci...

(d. c. n.).

Józef Pasternak.

Z WRAŻEŃ INSPEKTORA DZIELNICOWEGO
POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Ustawa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o „Ochronie Zwierząt" z dnia 22 marca 1928 r., ogłoszona w Nr. 36 „Dziennika Ustaw", dotycząca humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami wszelkiego rodzaju, stała się podwaliną działalności Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt. Mając prawne i moralne poparcie Rządu, P. L. P. Z. skorzystała z tych prerogatyw i zorganizowała cały aparat administracyjny, przydzielając do każdego komisarjatu Policji Państwowej 1 inspektora dzielnicowego. Czynności inspektorów dzielnicowych polegają na ustawicznej kontroli i przestrzeganiu czystości wszelkich stajen, obór i t. p. w obrębie swoich rejonów, jak również stanu zdrowotnego i obchodzenia się ze zwierzętami. Inspektor dzieln. jest obdarzony daleko idącemi pełnomocnictwami, a w wypadkach brutalnego obchodzenia się ze zwierzętami ze strony woźniców, jest uprawniony do zareagowania interwencją organów policyjnych i władz sądowych. Praca insp. dzieln. w niektórych rejonach jest bardzo ciężka i dla właścicieli zwierząt nieprzyjemna.

Zwykle urządza się inspekcje w asyście policji. Należy podkreślić, że funkcjonarjusze policji w tym wypadku są dla nas skuteczną obroną i czynnikiem reprezentatywnym autorytetu P. L. P. Z. i jej kulturalno-humanitarnej działalności.

W dzielnicach, zamieszkałych przez ubogą ludność naszej stolicy, napotyka się na bardzo ciekawe i smutne zjawiska. Kiedy wchodzi się do takiego podwórza celem przeprowadzenia inspekcji, na widok panów z tekami w towarzystwie policji wszyscy lokatorzy z ciekawości wylegają jak jeden mąż na podwórze. „Co to za jedni?" — rozlegają się pytania dokoła. Po chwili staje przed nami dozorca, przestraszony i wyprostowany jak struna. „Czy może pan nam wskazać, gdzie znajdują się stajnie i obory?", zapytujemy. Ochłonąwszy z przestrachu, dozorca prowadzi nas. Szepty ciekawych rozlegają się wśród zgromadzonej gawiedzi, — myśleli bowiem, żeśmy przyszli coś złego im wyrządzić.

Wchodzimy do obory. Tu przedstawia się nam okropny obraz stanu sanitarnego i braku najelementarniejszych urządzeń higjenicznych. Niechlujstwo, brudy, cuchnące wyziewy, ściany, opryskane błotem, robactwo, okna bez szyb, przewiewy, z pułapu ściekająca woda, wyboje w podłodze, krowy brudno utrzymywane, etc. Zjawia się przed nami właściciel, drżący z przerażenia, a my wyjaśniamy mu szczegółowo wszystkie braki i wady, jak również i właściwy sposób utrzymywania żywego inwentarza. Rzecz jasna, że stale pan krowiarz tłumaczy się brakiem środków materjalnych i wykazuje nam kompletną nieumiejętność obchodzenia się ze zwierzętami. Upatruje on w nas tylko swoich wrogów, nie zaś doradców higjenicznych, dbających nietylko o pomyślny rozwój gospodarstwa krajowego, lecz i o zdrowotność jego obywateli. Kara grzywny pomaga w wielu razach, gdzie przy powtórnem zwiedzaniu nie stwierdzamy zmian na lepsze w warunkach higjenicznych i estetycznych.

Lecz nie zawsze te braki są wyłącznie winą właścicieli stajen lub obór. Niekiedy inspek. dzieln. występują również w roli obrońcy. Zdarzają się bowiem wypadki odmienne, z których możemy przytoczyć fakt następujący: W pewnej oborze w obrębie III komis. P. P., biedna krowiarka, wdowa, utrzymująca przy pomocy kilku krów całą swą rodzinę, mając syna ciężko chorego i drobne dzieci, nie mogła utrzymać żadną miarą czystości w oborze, za co była zawsze narażana na kary pieniężne. Kiedyśmy nareszcie bliżej poznali jej stan opłakany, dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy. Powodem jej nieszczęścia i nędzy materjalnej był pan kamienicznik, człowiek o zasadach ortodoksyjnych, odziany w strój średniowieczny, wykonywujący gorliwie i przesadnie wszystkie przepisy rytualne. Nie jest rzeczą niżej podpisanego rozwodzić się tutaj nad kwestją poglądów religijnych i poziomu intelektualnego danego kamienicznika, lecz punktem ciężkości tego smutnego faktu był brak wszelkiej etyki i współczucia względem biednych współwyznawców, a mianowicie: zabrania on wjeżdżać furmankom ze słodzinami i innem pożywieniem dla krów, co wpływa ujemnie na biedne zwierzęta, które z braku paszy są wynędzniałe, głodne, brudne i t. p. i w różny sposób maltretuje biedną właścicielkę krowiarni. Sporządziliśmy raport szczegółowy o tym pobożnym, a zakamieniałym kamieniczniku, znęcającym się nad nieszczęśliwą niewiastą, a Zarząd P. L. P. Z. skierował całą tę sprawę do właściwych czynników.

Możemy podać szereg szczegółów, świadczących o narażaniu się członków P. L. P. Z. nietylko na obelżywe traktowanie ze strony tych warstw społecznych, a w szczególności mistrzów bata, do których należą zwierzęta i których źródło utrzymania stanowią, lecz nawet na pogróżki, które mogą nas narazić nietylko na szwank, lecz wprost na utratę życia. Przytaczamy tutaj fakt, jaki miał

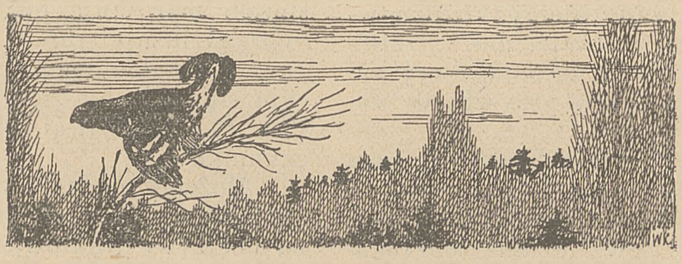
miejsce w sądzie pokoju. Woźnica, skazany wyrokiem sądu na karę pieniężną za znęcanie się nad koniem, po skończonej sprawie zapytał się sędziego o adres oskarżającego go inspektora. Rzecz naturalna, sędzia, przewidując chęć zemsty, adresu mu nie podał i zwrócił mu uwagę, że go może odrazu odesłać do więzienia za podobne pytanie. Inny fakt napaści na insp. dzielnic. Jeden z inspektorów opieczętował chorego konia, za co właściciel zwierzęcia, spotkawszy go po kilku dniach, porwał się na niego z nożem. Przy pomocy przechodniów i dzielnego policjanta napastnika rozbrojono, osadzono w areszcie i sprawa skierowana została na drogę sądową. Niektórym panom rzeźnikom, przybywającym do rzeźni miejskiej wozami po mięso, jeden z inspektorów zwracał wciąż uwagę. że konie mają rany, ślady widoczne razów bicza, są niehigjenicznie utrzymywane i t. p. Inspektor ten był rzeczoznawcą weteryn. i b. kawalerzystą, wykonywał swe czynności sumiennie i okiem znawcy mierzył każdego konia. Biorąc udział w wojnie polsko-bolszewickiej, jako asystent weterynarji, większą część czasu spędził w szpitalach polowych dla koni, zżył się ze swymi niemymi pacjentami, badał ich psychologję, odczuwał ich bóle, litował się nad temi pełnemi cierpienia oczami, które nań błagalnie spoglądały, tak, że wszystko to wyryło w umyśle i uczuciach jego niezatarte piętno i uczyniły go nader tkliwym i wrażliwym na niedolę każdego zwierzęcia. Inspektor ów był solą w oku tym „mistrzom noża“, gdyż niespodziewanie ukazywał się w asyście policjanta, zwracał uwagę na przeładowanie wozów żywym inwentarzem, torturowanym ciasnotą w niemiłosierny sposób, etc. Za te ustawiczne uwagi panowie rzeźnicy, jak Kafrowie i Zulusi afkrykańscy, zapowiedzieli z całą stanowczością, że tego pana, co zbytnio zajmuje się zwierzętami i przeszkadza im w manipulacjach handlowych, muszą koniecznie zmasakrować.

Inny znów właściciel krowiarni, na zwróconą mu uwagę, że zwierzęta jego są utrzymywane niehigjenicznie, obdarzył inspektora całym stekiem najordynarniejszych wymysłów. Takich wypadków moglibyśmy przytoczyć bardzo wiele. Zaznaczyć też muszę, że życie inspektorów dzieln. narażone jest nietylko na szwank lub kalectwo, ale nawet na utratę. Za poświęcenie się humanitarnej sprawie opieki nad zwierzętami, niższe warstwy społeczne, a w szczególności „mistrze bata“, których etyka bardzo nisko stoi i którym wydaje się, że siła bata jest nieomylna, tak oto odwdzięczają się ludziom, mającym na celu dobro społeczeństwa i pomyślny rozwój kraju. Ale ludzi dobrej woli i gorącego serca to nie odstrasza. Oni słyszą jęki katowanych, biednych stworzeń i zwartemi szeregami stanęli w obronie prześladowanych.

Przyp. Redakcji. Pełna poświęcenia praca inspektorów dzielnicowych Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt, będąca wynikiem głębokiego zrozumienia ciężkiej niedoli zwierząt, znajdujących się w niewoli u ludzi, pozbawionych wszelkiego poczucia sprawiedliwości i litości, u ludzi bez wychowania i bez etyki, jest bodaj jedną z najważniejszych czynności Ligi, tępi ona bowiem przejawy brutalności i zdziczenia względem bezbronnych istot daleko prędzej i daleko skuteczniej, niż wszelkie pisma i umoralniające artykuły. Zanosimy przeto apel do wszystkich uświadomionych obywateli. ażeby wspomagali inspektorów, a nawet za ich przykładem sami stawali energicznie w obronie katowanych i poniewieranych zwierząt.

Że przejawy dzikości wśród woźniców, rzeźników, krowiarzy, handlarzy trzody i t. p. dziś jeszcze są u nas tak rozpowszechnione, iż wszyscy wstydzić się z tego powodu musimy, ponosi za to odpowiedzialność całe społeczeństwo, gdyż obojętnie znosi widok najdrastyczniejszych scen na ulicy, na podwórkach i t. d., zamiast karcić je przy pomocy policji i sądów. Jednostka wiele zdziałać nie może; podnieść kulturę kraju może tylko wysiłek wszystkich obywateli.

A oto, co pisze do nas o działalności insp. dzieln. Miss Wood, sekretarka Zarządu „The Council of Justice to Animals“ w Londynie i protektorka P. L. P. Z. „Nie wiem, co mam wam powiedzieć, gdy czytam wasze sprawozdanie. Działalność wasza jest wspaniała i powinna być przykładem dla całego świata. *To, co się odnosi do inspektorów waszych, kazałam przepisać na maszynie i posłać do innych Towarzystw, ażeby je zachęcić do naśladownictwa*“.



Janina Maszewska-Knappe.

SPOŁECZEŃSTWA ZWIERZĘCE

(Dokończenie).

Życie gromadne, życie stadami spotyka się u wszystkich gatunków zwierząt w stanie dzikim, a nawet przechowuje się u niektórych domowych, (jak bydła), dla określonego celu, przeważnie dla wspólnych rozbojów, jak wilki, dla łatwiejszego zdobycia sobie pożywienia. *Ptaki przelotne* łączą się dla bezpieczeństwa wspólnych podróży, które odbywają gromadnie. Dobiegłszy do celu, rozstają się, aby się znów połączyć w chwili odlotu.

Ptasie wędrówki pochodzą z różnych przyczyn, lecz odnoszą się wszystkie do tej samej kategorji — przyczyną ich jest głód lub zimno. Pewne pojęcie niebezpieczeństwa długiej podróży, w której najmniejsze zabłąkanie powoduje nieraz śmierć osobnika, jest zdecydowaną przyczyną, dla której ptaki przelotne łączą się ze sobą — najpierw z jednej miejscowości, następnie z całej okolicy, w końcu zaś z całego lądu, nad którym muszą przelecieć. Niepewne pojęcie osobnika wspiera się na świadomości całego wielkiego stada i szanse pomyłek zmniejszają się, gdyż nieświadomość młodych wspierana jest przez doświadczenie starszych. Łączenie się ptaków przelotnych na pewien tylko okres ich życia tworzy t. zw. *„społeczeństwa czasowe"*, które spotyka się i wśród innych grup zwierzęcych. I nie zawsze są one wywoływane jakiemiś podstawowo ważnemi dla życia ich lub jego obrony przyczynami. Poważnym czynnikiem tych łączeń się jest także *wzajemne ciążenie ku sobie istot podobnych,* ciążenie, które powoduje grupowanie się osobników. Jest bowiem zdecydowaną rozkoszą dla wszelkiej istoty żyjącej mieć dookoła siebie istoty podobne. To nam tłomaczy nawet fakt, dlaczego niektóre ze stowarzyszeń zwierzęcych, tak trwałych jak i czasowych, mogły powstawać nietylko wśród zwierząt tegoż samego gatunku ale i pokrewnych. Im bardziej zaś zwierzę odległe jest od drugiego na drabinie zoologicznej, tem silniejsza budzi się w nim na widok tego drugiego — niechęć, wstręt i lęk. Małpa np. okazuje zabawne, dzikie wprost przerażenie na widok kameleona.

Obcowanie gromadne ze sobą, wspólne zabiegi o pożywienie, wspólne zabawy i trwogi przed napaścią wroga — wytwarzają w gromadach zwierzęcych silne łączniki duchowe, ogromną solidarność, a nawet miłość.

Audubon opowiada wzruszające przykłady przywiązania wzajemnego gromad. Kiedy zabito kilka sztuk papug w pewnem stadzie, pozostałe porwały się z miejsca i latając z krzykiem rozdzierającym dookoła trupów swych towarzyszy, otoczyły je i nie chciały opuścić. Padły w ten sposób ofiarą własnej tkliwości, gdyż podróżnicy, wyzyskując ich uczucia w ten sposób, zabijają, a raczej wymordowują je setkami. Niema bowiem okrutniejszego stworzenia nad człowieka. U ptaka zwanego „rubicella", powiada Brehm, uczuciem, ogarniającem całą jego istotę, jest miłość współtowarzyszy. Gdy jeden z nich bywa zabity, wszystkie inne jęczą żałośnie, nie mogąc się zdobyć na opuszczenie miejsca, na którem spoczywa poległy. Radeby go one unieść ze sobą... Fakty powyższe są najoczywistszym wyrazem jedności samowiedzy, łączącej w jedno owe istoty niestałe, lecz zdolne do tworzenia wyobrażeń i jakby owładnięte obrazem swoich współbraci.

U istot na wyższych stopniach rozwoju ten pociąg sympatji i miłości do siebie podobnych indywidualizuje się między zwierzętami. Wśród psów np. obserwujemy zupełnie zdecydowane sympatje i antypatje, które bywają przenoszone i na osobniki nietylko tego samego gatunku, ale najbardziej odrębne. Wiadomo, że zdarza się silna, serdeczna zażyłość pewnego np. psa z jakimś miłym jemu kotem.. Jedzą wtedy nawet zgodnie z jednej miski i sypiają, przytuleni razem, co nie przeszkadza temuż psu prześladować przy lada okazji inne koty.

Po wsiach, przy swobodnem obcowaniu zwierząt ze sobą, widzi się wyraźne zaprzyjaźnienie pednych osobników z drugiemi. Jeżeli ta indywidualna sympatja u zwierząt tego samego gatunku poparta będzie pociągiem płciowym do osobnika innej płci, to na tem tle powstaje związek małżeński. Oczywiście, wśród istot na wyższym szczeblu będących. Ani śladu pożycia małżeńskiego nie mamy wśród bezkręgowych i niższych kręgowców, u owadów mamy szeroko ujęte życie gromadne, ale poszczególnych związków płciowych z osobnikami, jako wybranemi sobie na tle uczuć — nie mamy. Spotykamy to dopiero u ptaków i ssących. Tylko zwierzęta domowe stanowią tu często wyjątek. Zwierzę, czem ciaśniej związane z człowiekiem, z nim zżyte, w niego zapatrzone, tem wyraźniej gubi łącznik z podobnymi sobie. Rozkochane w człowieku, zapatrzone w jego wielkość i odrębność — człowieczeje, odchodzi zupełnie od tych, sobie podobnych, z któremi nie obcuje i nie chce łączyć się z nimi płciowo. Zatraca poprostu swój instykt. Dlatego też często rozpieszczone, chowane w miastach psy i koty — nie miewają potomstwa. Bywa to często i z kanarkami. Zakupiony dla samiczki, wpuszczony do klatki, ale obcy dla niej samczyk — nie zawsze przypadnie tejże do gustu. Biją się wtedy zaciekle. Każdy dzień potęguje nienawiść i trzeba je rozdzielić, gdyż obcowanie w jednej klatce staje się niemożliwe. Mogłyby się zadziobać na śmierć. A czasem szczęśliwym zbiegiem okoliczności przypadną sobie do gustu, przywiążą do siebie serdecznie i mają zdrowe i ładne pisklęta. Bezwzględnie zatem, jak twierdzi W. Wundt w swoich wykładach na uniwersytecie w Lipsku „O duszy u ludzi i zwierząt" — pomimo w świecie

zwierzęcym *spotkań przypadkowych,* sympatja, wzajemny pociąg psychiczny, tak jak u ludzi rozstrzyga i tu przy wyborze. Bo, wczytajmy się tylko uważnie w wielką księgę natury, wiersz za wierszem — kartę za kartą... a ujrzymy tam wtedy, jak na prawdziwej kanwie, tkane cudownemi wzory, zarysy budzącej się psychiki, w miarę organizowania się materji — coraz silniejsze organizacje psychiczne, rozwój stopniowy wszelkich uczuć, jak rodzinnych, towarzyskich, społecznych, zacząłki przemysłu. Ujrzymy wtedy, że w miarę rozwoju tych istot i wznoszenia się ich po drabinie zoologicznej, przejawy ich życia i uczuć są coraz bardziej zbliżone do życia ludzkości.

Ksiądz S. Bakanowski.

DUKAT (HISTORJA OSIOŁKA)

Był on piękny i nad stan swój dumny. Ubrany w bogaty czaprak, z dzwoneczkami przy uszach, nosił na swym grzbiecie dworskie panienki na spacer po alejach parku. Nazywał się Dukat.

Niańki, ufne w roztropność Dukata, puszczały go naprzód, a on szedł z powagą, a napotkawszy po drodze jaki smaczny kąsek, zatrzymywał się, a dzieci biły go nóżkami po bokach, ale tak łagodnie, że brał on to raczej za pieszczoty. Po spacerze wracał do swej dębowej klatki, miękko usłanej, ze żłobkiem, pełnym łakoci. A gdy czasami wystawił łebek za okienko, dzieci karmiły go cukierkami. Dukat wiódł życie rozkoszne i próżniacze.

Ale nagle zmieniło się wszystko. Służba zniknęła, panienki wyjechały, inwentarz rozsprzedano, a Dukat dostał się do młynarza. I teraz dopiero zaczął się żywot roboczy! Od rana do wieczora dźwigał ciężkie worki, a gdy ze zmęczenia ustawał, ciężka ręka, uzbrojona kijem, przypominała mu jego obowiązek. A kiedy po całodziennej pracy wracał do domu, zamiast swojej dębowej klatki, miał nędzną, dziurawą stajenkę, a zamiast łakoci, sieczkę ze słomy. Dukat stał się pożytecznym. Ale i to się zmieniło. Dukat, jako niezdolny do dalszej pracy, przeszedł na własność chłopa.

I tu dopiero nastał żywot męczeński dla biednego Dukata. W dzień upalny musiał ciągnąć ciężki pług, a gdy ustawał, silna ręka chłopa okładała go bolesnemi razami. Za stajenką miał przy chacie daszek, który go nawet od wiatru nie zakrywał, a za posłanie wilgotną ziemię. Ile razy tak leżał, zbolały i zmordowany, przychodziła mu na myśl jego klatka, żłobek, dwór, panienki!...

Miał jednak Dukat jednę pociechę: Była to mała psina, skóra i kości. Przychodziła do niego i skulona, przy nim sypiała i tak ogrzewali się wspólnie.

Raz wszyscy troje byli w polu. Dukat, pies i chłop. Upał był nieznośny, a biedny Dukat dobywał resztek sił swoich w ciągnieniu pługa, okładany niemiłosiernie kijem człowieka. Naraz pies skoczył do człowieka i ugryzł go w but! Chłop stanął i spojrzał na psa ze strachem. Ten znów rzucił się na chłopa. Moment ciekawy! Czy chłop zrozumie psa?

— „To wścieklizna", wyrozumował! I gdy pies znowu zbliżył się do człowieka, by go ugryźć, ten chwycił psa za zadnie nogi, zrobił nim koło w powietrzu, i całą siłą brutalnego chłopa uderzył psem o glebę.

Potem zwrócił się do Dukata:

— Wjo! — krzyknął.

Ale Dukat ani się ruszył. Widział, co się stało!

— Wjo! — wołał chłop, ściągnąwszy Dukata batem, a widząc, że Dukat stoi, począł go okładać kijem po głowie. Dukat stał pod razami, a chłop coraz zawzięciej wywijał kijem. Wreszcie Dukat wierzgnął, w głowie mu zaszumiało, zachwiał się i upadł, zarywszy się okiem w glebę. Chłop odszedł, rachując, ile weźmie za skórę.

Został więc Dukat sam w polu. Jedno oko zaryte miał w ziemię, drugie spoglądało w niebo. A ponieważ słońce miało się ku zachodowi, dziwnie piękny widok odbijał się w tem oku! Zdala, wpośród łąk, wiła się rzeka, na pagórku wiatrak, jak mały krzyżyk, wszystko to odbijało się miniaturowo w oku Dukata!

Ale po chwili oko to zaczęło mgłą zachodzić, a widoki niknąć. Dukat zaczął majaczyć.

Przed tem okiem zamglonem przesunęły się obrazy przeszłości. Zadzwoniły dzwoneczki u uszów! Dwór... żłobek... panienki.., pieszczoty,,,

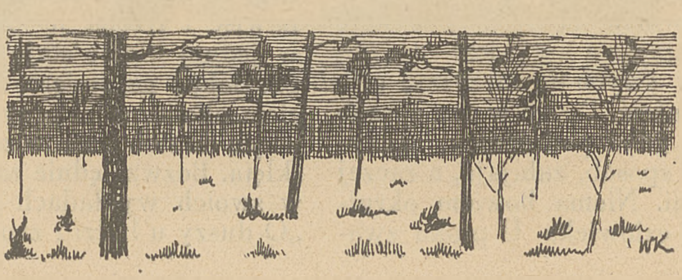
Wreszcie wszystko zniknęło! Dukat poruszył się, silił się jeszcze raz ujrzeć ten obraz swoich dni szczęśliwych, lecz siły opuściły go zupełnie, wyciągnął się, zadrżał..

Dukat skończył życie.

Kilka kruków zaczęło krążyć nad Dukatem i nad jego towarzyszem. Zaczęło się zciemniać.

No, a człowiek?

Pf! Cóż nas obchodzi człowiek!



Dr. Stanisław Koźmian-Rejcher.

Z MOJEJ TEKI

Szczególna rzecz, że do bajek szukamy treści z życia zwierząt — by ludzi uczyć moralności.

* * *

Bóg nie dał nam dwu serc: dobrego dla ludzi a okrutnego dla zwierząt.

* * *

W starej koptyckiej biblji znajdujemy następującą legendę z życia Pana Jezusa:

Zdarzyło się, że wyruszył Pan z miasta i szedł ze swoimi uczniami przez góry. I przyszli na miejsce, gdzie droga bardzo stroma była. Tutaj znaleźli człowieka z koniem, objuczonym towarami. Koń jednak upadł i leżał na ziemi, bo go przeładował człowiek, a on bił, że aż krew płynęła.

A Pan przystąpił do niego i rzekł mu: „Człowiecze, dlaczego bijesz zwierzę twoje? Czy nie widzisz, że jest za słabe na ten ciężar i czy nie wiesz, że ból cierpi?"

Człowiek jednak odpowiedział: Cóż to Was obchodzi? Ja mogę go bić, ile mi się podoba, gdyż on jest własnością moją, kupiłem go. Pytaj tych, którzy są przy tobie, znają mnie i wiedzą o tem.

A niektórzy z uczniów rzekli: Tak jest, Panie, jak on powiedział. Widzieliśmy, jak kupował.

Ale Pan rzekł dalej: „Czyż nie widzicie skrwawionych ran jego, czyż nie słyszycie, jak jęczy i krzyczy?" A oni, odpowiadając mu, rzekli: „Nie Panie, nie słyszymy tego".

Zasmucił się Pan Jezus i zawołał: „Biada wam, że nie słyszycie, jak jęczy i krzyczy i skarży się Stworzycielowi i błaga o litość. Po trzykroć biada temu, na którego się żali w swej boleści biedne zwierzę".

I przystąpił Pan do konia i dotknął się go. Zwierzę wstało — a rany jego uleczone były. Do człowieka jednak rzekł Pan:

„Teraz pędź go dalej i nie bij go, byś i ty kiedyś litości mógł się spodziewać".

* * *

Brak uczucia na bóle zwierząt — jest czarną plamą na ludzkości.

* * *

Okrucieństwo względem zwierząt jest znamiennym występkiem narodu, stojącego na niskim stopniu cywilizacji.

* * *

W stajni pewnego anglika znajduje się tablica z następującym napisem:

„Pod górę nie pędź mnie,
„Z góry szanuj mnie.
„Siana i owsa — nie żałuj mi.
„Czystego pojła — dostarczaj mi.
„Szczotki i zgrzebła — nie szczędź mi,
„Suchą podściółkę — poddawaj mi.
„Gdym zmęczony i zgrzany — nie zostawiaj mnie na chłodzie.
„Gdym chory lub zziębły — ogrzej mnie.
„Cuglami — nie targaj mnie.
„W gniewie — nie bij mnie.

ECHA

POMNIK WIERNOŚCI PSIEJ W NIEMCZECH

„Das Recht der Tiere" zamieszcza następującą notatkę:

— W jednem z najpiękniejszych miejsc biegu Wupery (dopływ Renu), w okręgu Solingeńskim, nieopodal Rüdenu, tam, gdzie Hirszbach z Leichlingenu czyste swoje wody przelewa do Wupery, został poświęcony, w dzień Wniebowstąpienia 1928 roku *niezwykły pomnik*, którego fundamenty założone zostały 21 grudnia 1924 r.

Pomnik ten ma uzmysłowić rozum i wierność psią, a zarazem utrwalić pewne podanie. Przed 500 laty, w tygodniu Bożego Narodzenia 1424 r. jak głosi podanie i jak je zanotował przed 100 laty Montanus (kronikarz niemiecki), uległ w podanem miejscu, wypadkowi w czasie polowania na jelenie, młody książe v. Berg. Wtedy wierny pies jego, ogar, pośpieszył do grona myśliwych, będących w pewnej odległości i skłonił ich wyciem i rozpaczliwym skowytem, aby za nim poszli.

Nie domyślając się zupełnie, o co temu psu chodzi, gdyż sądzono, że młody książe o zmierzchu znajdował się już w drodze powrotnej do zamku, towarzystwo myśliwych niechętnie udało się w ślady psa, który w szybkich skokach pobiegł napowrót do swego pana. Znaleziono syna książęcego, leżącego bez zmysłów, przy silnym mrozie, w szczelinie skalnej, zdala od siedzib ludzkich! Jedynie więc dzięki wierności i rozumowi psa, który potrafił w czas jeszcze zwrócić uwagę towarzyszy, udało się uratować życie ludzkie, które skazane było na zagładę.

Z wdzięczności, jak głosi podanie, wykuto na miejscu owego wypadku, na pamiątkę, w kamieniu ogara, który jednak z biegiem stuleci stał się ofiarą zęba czasu.

Dzięki ofiarności mieszkańców wzgórz Wupery wykonano obecnie uplanowane od wielu lat uzmysłowienie wierności psa. Na wysokim postumencie stanął olbrzymi ogar, wykuty z kamienia. Rzeźba, wykonana przez znanego rzeźbiarza niemieckiego F. O. Hoppe (Solingen) góruje nad piękną doliną w górach Wupery. *J. M. K.*

SKĄD POWSTAŁ U ŻYDÓW UBÓJ RYTUALNY

Dotychczas nie można było natrafić w jakichkolwiek księgach żydowskich na dowód, że ich sposób uboju jest przepisem religijnym. W Ashmolean Museum, w Oxford, znajduje się ciekawy zbiór przedmiotów, pochodzących z egipskich grobów w Beni Hasan; między innemi trzy przedstawiają rzeźników, zabijających woły. W każdym ofiara jest rzucana, wiązana i zarżnięta zupełnie w ten sam sposób, jak teraźniejszy, rytualny. Groby te należą do 12-ej dynastji, a ponieważ ucieczka żydów odbyła się podczas 19-tej dynastji, zatem ten rodzaj uboju istniał w Egipcie setki lat przed Mojżeszem, *czyli, że system uboju, który żydzi przypisują, jako nakaz swojej religji, był poprostu przez nich przejęty od ich ciemięzców egipcjan.*

Z. A. K.

Maurycy Trybulski.

CHOROBY WEWNĘTRZNE PSÓW

(WIADOMOŚCI OGÓLNE)

Przestrzegając skrupulatnie zasad higjeny przy wychowaniu i utrzymywaniu psów, tem samem w znacznej mierze przyczyniamy się do zapobiegania chorobom. Suche, widne pomieszczenie, czystość powietrza w ubikacjach, gdzie przebywają psy, codzienny dłuższy ruch na świeżem powietrzu, odpowiednie odżywianie psów, starania o zachowanie czystości skóry, niedopuszczanie do przebywania z obcemi psami — oto główne podstawy utrzymania psów w zdrowiu i dobrym wyglądzie. Zaniedbanie przestrzegania wymienionych warunków chowu powoduje najczęściej powstawanie różnych dolegliwości u psów, które narażają hodowcę na kłopotliwe leczenie, częstokroć przewlekłe i mało skuteczne.

Rozpoznawanie chorób nie jest trudne. Kto obcuje często z psami, z łatwością odróżni stan ich zdrowia. Pies zdrowy jest ruchliwy, czujny i spostrzegawczy, spojrzenie ma bystre, wesołe, apetyt dobry, oczy jasne, nos zimny i wilgotny. Pies chory jest apatyczny, osowiały, oczy ma zmętniałe, ogon podtulony, sierść niegładką i skudłaconą, nos suchy i gorący; brak mu apetytu (ma raczej pragnienie), leży więcej na swojem posłaniu lub szuka ciemnego kąta, zrywa się często z powodu bólów i częstokroć jęczy i stęka.

Gdy zachowanie się psa i jego wygląd zewnętrzny wskazują, iż jest on chory, *należy zbadać temperaturę zwierzęcia. Do mierzenia temperatury u psów używa się maksymalnego termometru Celsjusza.* Temperaturę należy zbadać przez wprowadzenie termometru do odbytnicy (możliwie głęboko), gdzie trzyma się go około 10 minut. Po wyjęciu i odnotowaniu wysokości temperatury, należy termometr zdezynfekować, myjąc go w 3% rozczynie kreoliny, kwasu karbolowego i t. p.

Temperaturę należy badać dwa razy dziennie, a mianowicie około godz. 8 — 9 rano oraz o godz. 17-ej, t. j. przed wieczorem. Jest to niezbędne, gdyż temperatura w ciągu dnia podlega wahaniom: o godz. 17-ej bywa zazwyczaj najwyższa, następnie zaczyna spadać do godz. pierwszej w nocy, poczem znów powoli się podnosi do rana, aby ku południowi się obniżyć, poczem znów podnosi się do godz. 17-tej. Wahania temperatury mają miejsce zarówno u zdrowych, jak i u chorych zwierząt. *Badanie temperatury psa jest szczególnie ważne,* daje nam bowiem dokładne pojęcie o jego stanie zdrowia. I tak, podczas, gdy temperatura zdrowego, dużego psa (np. doga, wilka, wyżła i t. p.) waha się od 37,5° do 38° C. i małego (np. pinczerka, jamnika i t. p.) od 38,2° do 39° C., to podniesienie temperatury do 39,5° C. już wskazuje na stan gorączkowy, wprawdzie jeszcze bardzo niski; już 40,5° C. wskazuje na stan gorączki średni, zaś 41,5° C. jest już objawem gorączki wysokiej, gdy zaś temperatura podniesie się ponad 41,5° C., mamy poważne obawy o uratowanie życia psu. Wysoki stan gorączkowy, trwający przez dłuższy okres czasu, jest zawsze bardzo niebezpieczny, gdyż w tych wypadkach śmierć może nastąpić wskutek paraliżu serca.

Jeśli temperatura w czasie trwania gorączki rano obniża się znacznie, a podnosi znów wieczorem, to stan tego rodzaju psy przenoszą łatwo, natomiast, gdy temperatura jest wysoką, zarówno wieczorem, jak i rano — to organizm szybko słabnie, i o ile nie uda się obniżyć temperatury środkami leczniczemi — następuje śmierć zwierzęcia.

(d. c. n.).

Z ŻYCIA LIGI

Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU

Na ostatnich dwóch posiedzeniach Zarządu P. L. P. Z. z dn. 18 marca i 8 kwietnia r. b. załatwiono następujące sprawy:

Przyjęto 96 członków rzeczywistych i 28 członków popierających.

Uchwalono wysłać na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu sprawozdanie z działalności lecznicy w postaci wykresów graficznych, których rozmiar będzie odpowiadał przydzielonej Lidze powierzchni 6 metrów kwadratowych na parkanie Wystawy.

Zorganizowano Sekcję Finansową Ligi, składającą się z pp.: Dr-wej J. M. Knappe, Lewandowskiej, H. Krzywickiej, i H. Wiercińskiej, z prawem kooptacji, oraz mianowano p. Z. Kom. P. P. H. Wardęskiego, jako doradcę, rzeczonej sekcji.

Nadano dyplomy uznania posterunkowym P. P.: Antoniemu Giełudze, z XV Kom. P. P. Nr. 1809, Ludwikowi Glaterowi z I Kom. P. P. Nr. 1382, Walentemu Strulewiczowi z VIII Kom P. P. Nr. 1042, Stanisławowi Koperowi z Oddziału Konnego Nr. 1042, Władysławowi Zygniewskiemu z I K. Kolejow. Nr. 878, Władysławowi Zimnowłodzkiemu z I Kom. Kolejow. Nr. 1012, Edwardowi Petterowi z XIII Kom. P. P. i Bernardowi Stefańskiemu z XIII Kom. P. P. i uchwalono ogłaszanie nazwisk nagrodznych policjantów w gazecie policyjnej „Na Posterunku".

Załatwiono szczegóły wyjazdu Delegacji Ligi na Międzynarodowy Kongres T-stw Opieki nad Zwierzętami w Wiedniu, przytem ustalono następujący skład delegacji: Prezes Ligi — p. R. Mandelski, bar. Z. A. Kosińska, p. Dr-wa J. M. Knappe, p. W. Ignatius, p. J. Heinrich, p. S. Sawicki, i załatwiono korespondencję bieżącą.

DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH

od dnia 13 marca do dn. 10 kwietnia 29 r.

Protokółów do sądów grodzkich wysłano 45, do starostw 9, opieczętowano koni 20, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 12, skazując na kary winnych znęcania się nad końmi od 10 zł. do 30 zł. z zamianą na areszt od 3 do 5 dni, zaś na karę 14-dniowego, bezwzględnego aresztu osądzono H. Domańskiego i M. Lipskinda.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. pp.: A. Felsa, J. Pasternaka, E. Sosnowskiego, W. Nowaka, A. Kirylca, T. Kaczorowską, H. Kraushara, A. Chmielewskiego, Z. Zgorzelskiego, J. Białasza, oraz członków P. L. P. Z. pp. W. Szczygielską i I. Lampównę.

INSPEKCJA, DOKONANA NA TARGOWISKU KOŃSKIEM NA PRADZE

Dnia 7 marca r. b. dokonano inspekcji na targowisku końskiem w obecności Prezesa Ligi p. R. Mandelskiego i Inspektorów Dzielnicowych: W. Nowaka, E. Sosnowskiego i A. Felsa, oraz w asyście posterunkowego P. P. Inspekcja stwierdziła, że dawny stan rzeczy na targowisku nie zmienił się na lepsze i pomimo bardzo małej ilości koni, przyprowadzonej na targ, inspektorzy spisali kilka protokółów za znęcanie się nad zwierzętami. W dalszym ciągu „panowie koniarze" i ich pomocnicy królują na targowisku, a ich rozpoznanie jest bardzo łatwe, gdyż pomimo 10 — 15 stopni poniżej zera, każdy z nich trzyma pałkę do bicia koni. Piaszczysty kawał gruntu, obrany na „próby koni" był zamarznięty, ale nawet na ubitej drodze zachowanie się handlarzy przy próbie koni było oburzające.

Inspektorzy spotkali na targowisku dużo koni, zupełnie niezdatnych do żadnej pracy: starych, okaleczonych, kulawych i t. p., co jest dowodem, że nikt nie przestrzega przepisów o wpuszczanie na targowisko tylko zdrowych koni. Na zapytanie, dlaczego właściciel przyprowadził takiego konia, otrzymuje się odpowiedź, że koń ma pójść do rzeźni, w mieście zaś woźnice i dorożkarze, którzy nabyli rzekomego kandydata do rzeźni, tłomaczą się, że dopiero co konia na targowisku kupili i że się u nich poprawi, chociaż nic nie robią w kierunku tej poprawy, a wręcz przeciwnie, oddają gorsze konie w ręce najokrutniejszych furmanów. Tem się tłomaczy, że w mieście spotykamy na każdym kroku konie wynędzniałe i chore. Widzimy więc, że póki ten nieszczęśliwy koń goni jeszcze resztkami sił, jest on eksploatowany i wykorzystywany.

Prezes Ligi zwrócił się do weterynarza p. Złotnickiego, zarządzającego targowiskiem, z zapytaniem, czy nie mógłby zabronić handlarzom chodzenia na targowisko z pałkami. P. Złotnicki odpowiedział, że to do niego nie należy, chociaż nieraz niepotrzebnie się wtrąca do wszelkich czynności inspektorów z tytułu „gospodarza placu".

Po zwiedzeniu targowiska, inspektorzy udali się do rzeźni końskiej, gdzie zastali kilkanaście koni, których widok mógłby wzruszyć nawet nieczułego na niedolę zwierząt. Pomijając już stare, chore i wynędzniałe konie, był też między niemi źrebak piękny i dobrze odżywiony, który złamał nogę i dostał się w ręce znanego z okrucieństwa handlarza końmi, Knaka, którego imię znane jest w obrębie VI komisarjatu, na targowisku i w rzeźni końskiej.

KONTAKT Z ZAGRANICĄ

Redakcja miesięcznika „Świat Zwierzęcy" weszła w kontakt z licznym szeregiem bliskich ideowo placówek zagranicą: w Anglji, Francji, Belgji, Holandji, Niemczech, Austrji, a nawet, na drugiej półkuli — Ameryce. Mianowicie, jak tylko uchwa-

lone zostało wydawanie własnego pisma, rozesłane zostały do redakcji odnośnych Tow. Op. nad Zw. listy w językach: angielskim, francuskim i niemieckich, zawiadamiające je o powstaniu naszego pisma, oraz wyrażające chęć stałego z tamtemi placówkami kontaktu i prośbę o *nadsyłanie numerów zamiennych*, w zamian za przesyłany im „Świat Zwierzęcy".

W odpowiedzi na to redakcja „Świata Zwierzęcego" otrzymuje obfity materjał prasowy z tej dziedziny, w formie czasopism i ulotek, poświęconych ochronie zwierząt i walce z wiwisekcją, jak: kwartalnik wydawany w Brukselli „Ligue Internationale Antivivisectionniste", „Bulletin de la Ligue Française pour la Protection du Cheval", wydawany w Paryżu: „La Protection des Animaux" — miesięcznik wyd. w Marsylji: „The Animals Champion", „What is Vivisection?", „Welfare Child and Animal News", „Vivisectors and The Public", wydawane w Anglji i Ameryce, do których dołączone są szeregi ulotek, wymierzonych przeciwko wiwisekcji: miesięcznik i ulotki niemieckie, jak: „Tierrecht und Tierschutz", wydawany w Berlinie „Das Recht der Tiere" wyd. w Düsseldorfie: „Gegen Tierquälerei und Vivisektion" — oraz szereg innych pism, z których treścią oraz działalnością tamtych towarzystw, na ich terenach ojczystych, stopniowo już zapoznajemy i zapoznawać będziemy naszych czytelników w wiadomościach ze świata p. t. Echa.

Na Międzynarodowy Kongres Tow. Ochrony Zwierząt w Wiedniu, który odbędzie się w dn. 12—17 maja 1929 r. wyjeżdża do Wiednia dn. 10 b. m. delegacja Zarządu P. L. P. Z., w skład której wchodzą: prezes Ligi — Romuald Mandelski z małżonką, Bar. Zofja Kosińska, Wiera Ignatius, red. Janina Maszewska-Knappe, Jan Heinrich i Stanisław Sawicki, sekretarz red. „Świata Zwierzęcego".

Członkowie delegacji wygłoszą na Zjeździe referaty, o których damy obszerniejsze wzmianki w następnych numerach „Świata Zwierzęcego".

Delegaci wyjeżdżają na Kongres na własny koszt.

ODEZWA

Zarząd P. L. P. Z. zwraca się do członkiń P. L. P. Z. z gorącą prośbą o zapisywanie się na dyżury w lecznicy dla zwierząt przy ul. Krak. Przedmieście 10. Nadeszło lato — Panie, które pracowały ofiarnie przez całą zimę, udadzą się na zasłużony wypoczynek — chodzi więc bardzo zarządowi o obsadzenie wolnych dyżurów. Dyżury odbywają się codziennie w godzinach przyjęć, rano od g. 12 do 2, wieczorem od 6 — 7. Zarząd nie wątpi, że Szanowne Członkinie P. L. P. Z. tak czułe na niedolę zwierząt, zechcą przyjść z pomocą placówce, w której biedne stworzenia znajdują ulgę dla swych cierpień, i w tej nadziei prosi Panie Członkinie o zgłaszanie się w kancelarji P. L. P. Z. ul. Szucha 7 — parter (tel. 59-52) między godz. 5 — 7 wieczorem.

OFIARY

Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy":

Za wynajęcie miejsca pod wolierę dla gołębi — Z. A. K. zł. 200.

Chcąc zachęcić innych swoim przykładem do popierania materjalnego tego niezbędnego pisma na tak kulturalnej placówce, jaką jest Polska Liga Przyjaciół Zwierząt—Ryszardyna Żółtowska zł. 50.

Na schronisko dla zwierząt:

Z. P. z Finlandji — 440 zł. 87 gr.

Na oddział P. L. P. Z. w Lublinie:

K. Chlistunowa z Lublina zł. 14, 2 złote pięciorublówki, 2 dolarówki.

OD REDAKCJI

Prosimy naszych czytelników o reklamowanie „Świata Zwierzęcego" i o dostarczanie nam ogłoszeń, w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

Biuro Polsk. Ligi Przyj. Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7, (tel. 59-52) zawiadamia swoich członków, że *żetony* P. L. P. Z. są do nabycia w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 gr., srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1929 r. przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacanie do kancelarji, Al. Szucha Nr. 7, godz. 5 — 7 wieczorem *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego".*

Redakcja artykułów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.

TREŚĆ Nr. 5-go: Poczucie bezwzględnego prawa i obowiązku. — Niekulturalne rozrywki cywilizowanych narodów. — O zbrodniach człowieka, o prawach zwierzęcia i wiwisekcji. — Z wrażeń inspektora dzielnicowego Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt. — Społeczeństwa zwierzęce. — Dukat (historja osiołka). — Z mojej teki. — Echa: Pomnik wierności psiej w Niemczech. — Skąd powstał u żydów ubój rytualny. — Choroby wewnętrzne psów. — Z życia Ligi. — Odezwa. — Ofiary. — Od Redakcji.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50; na prowincji rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.— Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, na prowincji rocznie zł. 4.—, półrocznie zł. 2.—. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.



Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.